

Roman Kraszewski

pierwszy absolwent naszej Szkoły

... i tak zostałem muzykiem.

Bywa, iż spotkanie człowieka z dużą osobą wywiera decydujący wpływ na jego dalsze losy. Tak właśnie się zdarzyło w moich młodych latach.

Wczesną jesienią 1946 roku znalazłem się przypadkowo na trzecim piętrze budynku przy ulicy Armii Czerwonej 1 (obecnie Placu Zamenhofa). Mieściła się tam Niższa i Średnia Szkoła Muzyczna im. Karola Szymanowskiego. Spotkałem tam sympatyczną panią, która po krótkiej rozmowie zachęciła mnie do dalszej edukacji muzycznej i kontynuacji nauki gry na fortepianie w tejże Szkole. Jak się okazało ową sympatyczną panią była dyrektorka Szkoły- Pani Halina Nowacka-Durnasiowa. Zachęta z Jej strony była tak sugestywna, że jej „uległem” i niebawem rozpocząłem naukę pod kierunkiem poznańskiego pedagoga, a po niecałym roku trafiłem do klasy Pani Durnasiowej, która osobiście zajęła się moją dalszą edukacją muzyczną.

W 1948 roku ukończyłem Liceum i zastanawiałem się- co dalej? Wówczas moja Mistrzyni zasugerowała mi – wobec dużego naboru dzieci do nauki gry na fortepianie – podjęcie pracy pedagogicznej w Niższej Szkole Muzycznej. Wyraziłem zgodę i objąłem prowadzenie jednej z klas fortepianu. Dla młodego, świeżo „upieczonego” maturzysty było to czymś zgoła niebywałym, tym bardziej, że Pani Durnasiowa powierzyła mi również edukację swojego syna, co potraktowałem jako wręcz nadzwyczajne wyróżnienie. Tak więc przez kolejne trzy lata aż do 1951 roku występowałem wobec Niej w podwójnej roli – jako uczeń w Średniej Szkole Muzycznej oraz jako pracownik w Niższej Szkole Muzycznej. I w tym właśnie okresie wykrystalizowały się moje zamiary co do dalszej drogi – aby po skończeniu edukacji w średniej szkole pójść na studia muzyczne. Tak też się stało i w ten sposób zostałem zawodowym muzykiem.

Chociaż pod okiem Haliny Durnasiowej szlifowałem swój warsztat pianistyczny, zainteresowania moje zwracały się coraz bardziej ku teorii muzyki. Po egzaminie dyplomowym zdanym zresztą z wynikiem bardzo dobrym, oświadczyłem mojej Mistrzyni, że wybieram się na studia muzyczne lecz nie w dziedzinie pianistyki. Była nieco zawiedziona lecz żegnając mnie powiedziała (a mówiła do mnie – nie wiadomo dlaczego_ per „pan”) „Tylko proszę nie zapominać, że grał pan kiedyś na fortepianie”....

Były to prorocze słowa. Jak wiadomo, każdy student wyższej szkoły muzycznej nie-pianista musi uczęszczać na zajęcia przedmiotu pod nazwą „fortepian dodatkowy” czy też „obowiązkowy” czy „ogólny” (różnie się to nazywało). Mnie przydzielono do klasy Pani Profesor prowadzącej zajęcia fortepianu głównego ze studentami wydziału instrumentalnego. Byłem jedynym jej studentem spoza tego wydziału. Zorientowawszy się w moich umiejętnościach stwierdziła, że byłem „bardzo dobrze prowadzony”, co zresztą potwierdziła później w bezpośredniej rozmowie z panią Halina Durnasiową, gdy obie panie spotkały się na jakiejś konferencji, po czym wzięła mnie „do galopu” stawiając duże wymagania – większe niż to wynikało z zakresu przedmiotu „fortepian dodatkowy”. Tak więc, niezależnie od edukacji w sekcji teorii muzyki pogłębiłem umiejętności także w dziedzinie pianistyki.

Po zakończeniu studiów we Wrocławiu powróciłem do Szczecina i podjąłem pracę jako nauczyciel przedmiotów teoretycznych w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia. Aliści po dwóch latach pracy ówczesny dyrektor Szkoły Antoni Huebner postanowił wykorzystać moje umiejętności pianistyczne i wobec chronicznego braku wystarczającej ilości akompaniatorów powierzył mi również zajęcia w zakresie akompaniamentu na wydziale wokalnym.

I wówczas tak się złożyło, że dwie moje „podopieczne” uczennice zostały wytypowane do udziału w I Ogólnopolskim Konkursie Moniuszkowskim w Warszawie (jedną z nich była późniejsza znana śpiewaczka – solistka teatrów operowych w Bydgoszczy, Poznaniu i Warszawie – Barbara Zagórzanka), a ja zostałem oczywiście wydelegowany jako ich akompaniator. W tym charakterze grałem podczas konkursu, który odbywał się w sali kameralnej Filharmonii Narodowej. Po powrocie mogłem z czystym sumieniem zameldować mojej dawnej Mistrzynie, że spełniłem jej życzenie i nie zapomniałem jak się gra na fortepianie. No bo skoro już się wystąpiło w Filharmonii Narodowej, to o czym tu jeszcze mówić?....

Wspomnienia te nasunęły mi się z całą wyrazistością pewnego październikowego dnia 2005 roku, gdy znalazłem się wśród rzeszy uczestniczących w pogrzebie Haliny Nowackiej-Durnasiowej. Dzielenie się wspomnieniami nad grobem Zmarłej byłoby czymś niestosownym ze względu na zawarte w nich wątki osobiste. Czynię to teraz z okazji Jubileuszu Szkoły, której Ona dała początek przed 60 laty.